



„Jesteśmy Polakami!”

123 lata zaborów, męki wojen, zmiany ustrojowe, a przede wszystkim ludzkie tragedie. Historia naszego kraju nie jest łatwa. To niesamowite, że mimo tylu przeciwności byliśmy w stanie stanąć na nogi i odbudować to, co zostało nam zabrane. Ogromna w tym zasługa tych, którzy mimo wszystko nigdy nie przestali być Polakami. | **Bernadetta Ryńska**

Fot. archiwum rodzinne



Marianna i Jan Grochowski w ogrodzie w Lipce, fotografia z połowy lat trzydziestych.

Państwo Grochowski pochodzą z Lipki (woj. wielkopolskie), a zamiatowanie do pracy na roli oraz ogromny szacunek do ojczyzny płynie w ich krwi od wielu pokoleń.

■ Początki

Protoplastą rodziny Grochowskich, o którym współcześnie wiadomo, był Jan Grochowski. Urodzony w 1870 roku w Kościerzynie Wielkiej prowadził kilkunastohektarowe gospodarstwo, które odziedziczył po swoich rodzicach. Cechował się ogromną pracowitością i sumiennością. W rodzinnych przekazach uchodził za człowieka hardego i odważnego. Gdy w 1896 roku poślubił swoją żonę Mariannę, wspólnie gospodarowali na 12 hektarach. Los obdarował Mariannę i Jana licznym potomstwem. Już w Kościerzynie urodziło im się jedenaścioro dzieci. Nie łatwo było wykarcić taką sporą gromadę. W 1913 roku Jan Grochowski zdecydował się zakupić 75-hektarowe gospodarstwo w położonej nieopodal Lipce. W ówczesnych czasach

Lipka należała do zaboru pruskiego. Rodzina Grochowskich była jedyną polską rodziną we wsi. Nie była to łatwa decyzja. Praca na znacznie większym areale niż dotychczas, na trudnym, podmokłym terenie niosła ze sobą duże ryzyko. Mimo to Jan kierował się przede wszystkim dobrem rodziny. Jesienią 1913 roku sprowadza się wraz z żoną i dziećmi na nowo zakupione ziemie. Z dużym zawzięciem i ciężką pracą rozwijają gospodarstwo. Do pomocy mają dwie rodziny, które zostali na miejscu jeszcze po poprzednim właścicielu. Grochowskim wiedzie się coraz lepiej. Z czasem przybywają kolejni potomkowie. W Lipce urodziło się jeszcze siedmioro dzieci. Mimo silnej germanizacji, w domu zawsze mówiło się w języku polskim. I wojna światowa zbierała swoje krwawe żniwo. Z racji zaboru Grochowski byli obywatelami Niemiec, stąd na dorosłych mężczyznach ciążył obowiązek wstąpienia do wojsk niemieckich. Nie wszyscy szczęśliwie wrócili z pola bitwy. Wojenne walki zabrały im syna Jana i ciężko ranily najstarszego z potomków – Konrada.

■ Ksiądz „Patron”

Okres międzywojenny był dla rodziny szczególnie udany. W tym czasie w gospodarstwie miały miejsce gruntowne inwestycje. Przede wszystkim zmeliorowano podmokłe grunty i zakupiono sprzęt rolniczy, w tym ciągnik. Grochowski nigdy nie ukrywali swojego polskiego pochodzenia ani religii. Na znak przywiązania do Kościoła katolickiego przy drodze do swojego gospodarstwa umieścili drewniany krzyż, symbol wiary. Jan zadbał, by jego dzieci uczyły się w języku ojczystym. Prawo niemieckie dopuszczało w tamtym okresie domową naukę w języku polskim dla grup do 10 osób. Ponieważ najbliższa polska parafia znajdowała się w Zakrzewie, tam również wydzierżawił nieduży dom, w którym umieścił dzieci by uczyć je po polsku. Proboszczem wspomnianej parafii był ks. dr Bolesław Domański, wieloletni działacz, prezes i patron Związku Polaków w Niemczech. Ze wspomnień o księdzu Domańskim wiadomo, że był to zapalony społecznik i wybitny kaznodzieja. Swoje nauki w kościele prowadził

Fot. archiwum rodzinne



Zettelmeyer Z1 ze snopowiązałką. Ciągnik został sprowadzony do gospodarstwa w 1937 roku.



Fot. 4 x archiwum rodzinne

Fotografie przedstawiają prace przy żniwach, stawianie sztyg, zwożenie snopów i ustawianie stogów.

w języku polskim, nawołując przy tym do patriotyzmu i znajomości historii Polski. Blisko związany z rodziną Grochowskich namówił Jana, by wykształcił swoje dzieci. To dzięki jego namowom syn Feliks trafił do gimnazjum w Chojnicach, a później ukończył studia magisterskie w Poznaniu. Dobre lata nie trwały jednak długo. Wraz z nadciągającą falą propagandy hitlerowskiej miejscowi Niemcy pałąją do Polaków coraz większą nienawiścią. Zaczynają się represje i prześladowania. Nie wszyscy jednak byli prześląknięci złem. Część z miejscowych nie uległa indoktrynacji płynącej z Berlina. Jednym z takich był lokalny karczmarz, który wiedząc o planowanej napaści na bawiących się w jego gospodarstwie Polaków, ostrzegł ich w porę. Wśród uciekających z zabawy byli także dwaj bracia Grochowscy. Zawiadomieni o niebezpieczeństwie wyskoczyli z karczmy przez okno i trzymając się za ręce, nie dali złapać się Niemcom. Ten symboliczny obraz wspólnie uciekających braci jest dla rodziny szczególnie ważny i wzruszający.

■ Nie chcieli walczyć

Wraz z wybuchem walk w 1939 roku gospodarstwo Grochowskich przejmuje

zarządca niemiecki. Początkowo pozwała rodzinie pozostać na miejscu w zamian za pańszczyźnianą pracę. Można sobie tylko wyobrazić, jak strasznie upodlające i upokarzające musiało to być dla Jana i jego rodziny. Brakowało im jedzenia, deputat przydzielony na rodzinę nie wystarczał, by wykarmić wszystkich członków. Jan, jako głowa rodziny, czuł się w obowiązku zapewnić podstawowe środki do życia dla swoich krewnych. Podbierał nocami mleko od własnej krowy, którą bezprawnie mu odebrano. Niestety, pewnego razu został przyłapany na tym incydencie. W obronie ojca stanął syn Bernard. Winę wziął na siebie. Został wezwany na gestapo i tam przesłuchiwany. Na szczęście hardy duch ojca przeszedł także na syna, któremu udało się wytłumaczyć zaistniałą sytuację. Rodzina nie została ukarana. Wojna toczyła się dalej. Front niemiecki podążał w głąb kraju. Grochowscy byli obywatelami Niemiec, stąd ciążył na nich obowiązek służby wojskowej. Sześciu synów w sile wieku powołano do wojska niemieckiego. Oficerowie niemieccy byli jednak rozważni. Wiedzieli, że rekruci pochodzą z terenów należących przed zaborami do Polski. Dowódca kierujący jednostką w Wałczu, do której przydzielony został syn Bernard,

zadał poborowym pytanie – którzy z was czują się Polakami? Bernard bez chwili wahania zgłosił się i wystąpił przed szeregiem. W obawie przed sabotażem został zwolniony z przymusu służby i powrócił do rodziny. Pozostali bracia również wzbranieli się przed walką po stronie niemieckiej. Po serii odwołań udało im się wystąpić z szeregow Wehrmachtu. W 1943 roku Grochowskich wysiedlono za Odrę do Luisenhof, gdzie pracowali fizycznie na majątku należącym do niemieckiego barona von Haarena. Obawa o losy rodziny, odebranie dorobku życia, niewolnicza wręcz praca u okupanta – to wszystko sprawiło, że Jan znacznie podupadł na zdrowiu. Wyjazd z Lipki był dla niego silnym przeżyciem. Żegnał się z domem, całując ziemię, jakby przeczuwał, że już do niego nie wróci.

Przywiązanie do rodzinnej ziemi dotyczyło wszystkich z rodziny. Tuż po zakończeniu walk, wspomniany już wcześniej syn Feliks, absolwent Uniwersytetu Poznańskiego, przyjeżdża do Lipki z Ojcową, gdzie ukrywał się w trakcie wojny. Organizuje pismo urzędowe potwierdzające przynależność majątku do rodziny Grochowskich. Zabezpiecza w ten sposób dom przed osiedleniem się w nim innej rodziny. 20 maja 1945 roku na ojcowiznę powraca także syn



Bernard. Gospodarstwo zniszczono doszczętnie. Upewniony jednak, że ziemia wróci w prawowite ręce, wraca po pozostałych członków. Niestety, nie dane mu było pożegnać się z ojcem. W trakcie jego podróży, 31 maja, przecucia Jana spełniają się. Jan Grochowski umiera na obcej ziemi i tam zostaje pochowany.

Odbudowa gospodarstwa i czasy komuny

Przed wojną w dużej mierze w zarządzaniu gospodarstwem odciążał ojca starszy syn Franciszek. Po powrocie do Lipki bracia decydują się podzielić ziemię między siebie po połowie. Część „wróciła” pod własność Franciszka, a drugą zajął się o 9 lat młodszy Bernard. Bracia wspólnie odbudowywali zniszczony dom i budynki gospodarskie. Franciszek był dobrym gospodarzem. W 1946 roku dostaje propozycję objęcia funkcji zarządcy w większym majątku w Krajence. Przyjmuje posadę i piastuje ją do 1952 roku. W tym czasie Bernard zajmuje się całym gospodarstwem w Lipce. Udaje mu się sprowadzić konia z tzw. Unry (UNRRA), czyli międzynarodowej organizacji pomocowej dla obszarów wyzwolonych po zakończeniu II wojny światowej. Powoli i sukcesywnie gospodarstwo wraca do swojej danej świetności. W 1949 roku Bernard zakłada rodzinę. Bierze ślub z Zytą Kowalską, córką Kazimierza lokalnego działacza związku Polaków w Niemczech w Szarczu (powiat Międzyrzecz), która sprowadza się do domu męża. Rodzi im się sześcioro dzieci. Po powrocie Franciszka z Krajunki bracia wracają do podziału ziemi i wspólnie gospodarują aż do 1972 roku. Czasy ko-



Fot. archiwum rodzinne

1946 rok, ekshumacja ciała Jana Grochowskiego i jego przewiezienie na rodzinny cmentarz w Zakrzewie. Rodzeństwo nie chciało, by ich tata spoczywał samotnie na obcej ziemi.

munistyczne niosą ze sobą kolejne prześladowania. Grochowscy byli kułakami. Tak jak i innych, również ich obciążono obowiązkiem odstaw planowanych. Nękania i zastraszani przez obcych im ludzi nie ugięli się i nigdy nie poddali się kolektywizacji. Duża w tym zasługa pani Zyty – to ona utrzymywała w mężu wolę walki o własne gospodarstwo. Nawet pod nieobecność Bernarda, którego aresztowano na 7 tygodni, dzielnie przetrwała groźby ze strony komunistów. Po serii prześladowań przygotowała się na kolejną „wizytę” dręczycieli. W progu własnego domu „przywitała” ich kropidłem i wodą święconą. Od tamtego incydentu zaprzestano nękania Grochowskich.

Po pierwsze: Ojczyzna!

Po Bernardzie i Zycie rolę gospodarza przejął ich najstarszy syn, pan Kazimierz, który zechciał opowiedzieć nam tę niezwykle wzruszającą historię. Już podczas studiów (pan Kazimierz ukończył kierunek ogólnorolny na Akademii Rolniczej w Poznaniu) rodzice zakupili

dla niego 9 hektarów, które sam uprawiał. Również na studiach poznał swoją żonę, panią Helenę. Oboje ogromnie przywiązani do historii swoich przodków pielęgnują pamięć o ich niezłomnej postawie, miłości do ojczyzny i szacunku do pracy na roli. W ich wiejskim, pięknym domu nadal zachowany został bogato zdobiony piec kaflowy i magiel. Ściany przyozdabiają liczne fotografie rodzinne z okresu przedwojennego, a także symboliczny obraz przedstawiający sylwetkę Jezusa Chrystusa, który w ich rodzinie znajduje się już od lat 20., a w okresie wojennym „wędrował” razem z rodziną Grochowskich. Dzięki temu przetrwał do dziś. Obecnie gospodarstwo prowadzi syn państwa Heleny i Kazimierza pan Karol wraz z żoną Katarzyną. Tradycje rodzinne przejęli po swoich dziadkach, organizując w 2013 roku obchody stulecia gospodarstwa w Lipce. W ich domu do dziś kultywowane są wartości, którymi kierowali się ich przodkowie. Szczególnie ważne, związane bezpośrednio z historią ich rodziny, są prawdy statutowe Związku Polaków w Niemczech. Uchwalone w 1938 roku „Pięć prawd Polaka” do dziś są dla nich drogowskazem, jak żyć i postępować:

Prawda pierwsza:

Jesteśmy Polakami!

Prawda druga:

Wiara Ojców naszych jest wiarą naszych dzieci.

Prawda trzecia:

Polak Polakowi Bratem!

Prawda czwarta:

Co dzień Polak Narodowi służy.

Prawda piąta:

Polska Matką naszą – nie wolno mówić o Matce źle!



Fot. archiwum rodzinne

Fotografia ślubna Bernarda i Zyty, rok 1949.